

Wojciech Stanisławski: Rzułw plus elektryfikacja [FELIETON]

Jakieś odczucia mamy ostatecznie wszyscy, a granice naszego języka, nigdy dość powtarzania tej błyskotliwej refleksji Wittgensteina, są granicami naszego świata. Jedni więc mówią „mechanizmy korekty rynkowej”, inni „galopująca inflacja”. Jedni mówią „wspólnota wiary”, a inni „sekta pedofilów”. Jedni mówią „populizm”, a inni nie mówią. Wszystkie te wyrażenia (i wiele innych) funkcjonują obecnie w polszczyźnie równolegle, rodząc chaos i raniąc wiele uczuć – pisze Wojciech Stanisławski w nowym felietonie z cyklu „Barwy kampanii”.

Pod koniec lipca Rada Języka Polskiego po raz kolejny zabrała głos w głęboko dzielącej opinię publiczną kwestii: *w Ukrainie czy na Ukrainę?* Podział stanowisk, jeśli idzie o to zagadnienie, wydawał się dotąd klarowny: osoby uznające, że historyczną obecność Polaków nad Dnieprem należy uznać za działalność kolonizatorów i handlarzy niewolników żarliwie opowiadały się za formułą „w Ukrainie”, reszta, czy to przywiązana do wizji biczowania i palowania poddanych, już to po prostu do tradycji językowej (to pojęcie brzmi dość tautologicznie, biorąc pod uwagę, jak język zachowuje długą pamięć i jak źle reaguje na korekty administracyjne; zupełnie jak tradycja!), skłonna była pozostawić wielowiekowy termin „na Ukrainie” w spokoju.

Perswazje, że trudno uznać przyimek „na” za narzucający relację podległości, skoro funkcjonuje w najlepsze określenie „na Węgrzech”, ironiczne propozycje, by mówić odtąd również „w Madagaskarze” i „w Malcie” na niewiele się zdały: redakcje opiniotwórczych mediów, o czym łatwo przekonać się z nagłówek, wprowadziły zmiany w swych stylebookach już kilka miesięcy temu. Rada Języka Polskiego zabrała jednak głos dopiero teraz.

I choć uczyniła to z właściwą sobie rozwagą, słodyczą i erudycją, to przypominając przedwojenne precedensy (spór o mówienie o kraju niewyspiarskim z regularnymi przyimkami *do* i *w* dotyczył wówczas Litwy), to zaznaczając, że „oba typy połączeń (zarówno *do Ukrainy* / *w Ukrainie*, jak i *na Ukrainę* / *na Ukrainie*) są poprawne”, ostateczna konkluzja nie budzi wątpliwości: w wydanej opinii „Rada Języka Polskiego zachęca do szerokiego stosowania składni *w Ukrainie* i *do Ukrainy* i nie uznaje składni z *na* za jedyną poprawną (...). Przyimki *w* oraz *do* są zalecane szczególnie w języku publicznym (urzędowym, prasowym) (...). Lepiej pisać o wojnie *w Ukrainie* niż *na Ukrainie*, choć druga wersja też nie jest niepoprawna”.

W opublikowanej przez Radę opinii szczególnie ciekawe z punktu widzenia metodologii jest uznanie za argument na rzecz zmiany w języku polskim zmian dokonanych w stylebookach kilku redakcji. Tak bowiem można odczytać akapit, komentujący „wykres częstości użycia konstrukcji *na Ukrainie* i *w Ukrainie* od początku 2022 roku w tekstach prasowych korpusu monitorującego Monco (frazeo.pl). Składnia *na* (kolor jasnoniebieski) wciąż zdecydowanie przeważa, ale składnia *w* (kolor fioletowy) wzrosła lawinowo od pierwszego dnia rosyjskiej agresji”. Jest to, przynajmniej, ciekawy sposób na dynamiczne

zmiany w polszczyźnie, a nawet na *practical jokes*: jeśli grono naczelnych umówi się, by od 1 września pisać „przenica” lub „rzułw”, po kilku miesiącach fiolet na stronach korpusu Monco z pewnością da Radzie do myślenia.

W opublikowanej przez Radę opinii szczególnie ciekawe z punktu widzenia metodologii jest uznanie za argument na rzecz zmiany w języku polskim zmian dokonanych w stylebookach kilku redakcji

Rozczuła ostatni akapit „Opinii”, stanowiący zgrabne i stosowne nawiązanie stylistyczne do wersów „Ogniem i mieczem”, a szczególnie frazy „Pomyłujcie, pane!”.
„Prosimy naszych

ukraińskich przyjaciół oraz wszystkich zwolenników rewolucyjnych zmian – apeluje pełna emocji Rada Języka Polskiego – by uszanowali zwyczaje językowe tych Polaków, którzy będą mówić *na Ukrainie*. Nie wyrażają w ten sposób lekceważenia. (...) Zmiany w języku zachodzą powoli, nie tylko w polszczyźnie”. To wstawiennictwo RJP za „zwyczajami językowymi Polaków” jest po prostu ujmujące, choć warto spokojnie przemyśleć, czy potomkowie kolonizatorów i handlarzy niewolników naprawdę na nie zasłużyli.

Co jednak najbardziej zwraca uwagę w opinii RJP, to zadeklarowana przez Radę motywacja do wskazania pożądanego kierunku zmian. Niezależnie bowiem od sanacyjnych dyskusji o traktowaniu Litwy oraz od wyników badań frekwencyjnych, Rada „zachęca do szerokiego stosowania składni *w Ukrainie* i *do Ukrainy* (...) biorąc pod uwagę szczególną sytuację i szczególne odczucia naszych ukraińskich

przyjaciół, którzy wyrażenia *na Ukrainie, na Ukrainę* często odbierają jako przejaw traktowania ich państwa jako niesuwerennego”. Taka decyzja rodzi dalekosiężne konsekwencje.

Jeśli bowiem Rada wydając swe opinie kieruje się „odczuciami przyjaciół”, które wielkodusznie uwzględnia – to niebezzasadne jest pytanie: w jaki sposób mierzone są te odczucia i jak oceniana jest ich waga? Jak licznie są one wyrażane? Czy mówimy o uwadze, rzuconej przez aktywistkę fundacji Otwarty Dialog, czy o listach od setek tysięcy Ukraińców, zalegających w wielkich stertach korytarze Pałacu Staszica, gdzie ma swą siedzibę Rada Języka Polskiego? Czy liczą się jedynie uczucia przyjaciół? Czy bez znaczenia są głosy – no, może nie nieprzyjaciół, ale osób małostkowych, marudnych, zgryźliwych czy po prostu nudnych? A co, jeśli któryś z potomków handlarzy niewolników zainicjuje list od grona Ukraińców, opowiadających się za pozostawieniem terminu „na Ukrainie” w spokoju? A co, jeśli żartu z nową ortografią słowa „zółw” postanowi dokonać nie kilku redaktorów naczelnych, lecz na przykład grupa poetycka surrealistów z miasteczka Coyhaique? Czy Rada, „biorąc pod uwagę szczególne odczucia naszych patagońskich przyjaciół”, zachęci do pisania „rzułw”? I czy tak umotywowana opinia stanie się powszechnie respektowana?

To są sprawy poważne. Rzeczpospolita zbyt długo pozostawała areną obcych interesów – pruskich, austriackich czy patagońskich – by dziś o zmianach rozstrzygać miał przypadkowy list, prank czy foch. Pierwszym posunięciem Rady powinno być zorganizowanie referendum – i to referendum z obowiązkowym uczestnictwem! – wśród wszystkich pełnoletnich Ukraińców: dopiero takie grono może miarodajnie określić swe, decydujące o przyszłym kształcie polszczyzny, odczucia.

Rada „zachęca do szerokiego stosowania składni w Ukrainie i do Ukrainy (...) biorąc pod uwagę szczególną sytuację i szczególne odczucia naszych ukraińskich przyjaciół

Oczywiście, zorganizowanie podobnego referendum wymaga wyposażenia Rady Języka Polskiego w inne niż dotąd narzędzia. I w takie narzędzia warto ją wyposażać. A

zarazem – pójść w tej refleksji o krok dalej. Przecież jakieś odczucia mamy ostatecznie wszyscy, a granice naszego języka, nigdy dość powtarzania tej błyskotliwej refleksji Wittgensteina, są granicami naszego świata. Jedni więc mówią „mechanizmy korekty rynkowej”, inni „galopująca inflacja”. Jedni mówią „wspólnota wiary”, a inni „seksa pedofilów”. Jedni mówią „populizm”, a inni nie mówią, podobnie jak „elity”, „polskojęzyczny”, „narodowe” i „praworządność”. Wszystkie te wyrażenia (i wiele innych) funkcjonują obecnie w polszczyźnie równolegle, rodząc chaos i raniąc wiele uczuć.

Można, być może nawet trzeba wyobrazić sobie mechanizm ustrojowy w którym, w miejsce parlamentarnego duopolu, którego rytualnymi połajankami wszyscy są już znużeni, Rada Języka Polskiego rozstrzygałaby o kształcie języka (w dalszej zaś konsekwencji – kształtowaniu rzeczywistości). Rozstrzygałaby w drodze już to referendum, już to bardziej zaawansowanych technologicznie narzędzi: nie chcę podpowiadać zbyt wiele, ale głosowania online mogłyby się okazać szalenie pomocne.

Byłaby zresztą praktyka pod wieloma względami zbieżna ze współczesnym zjawiskiem, który analizuje – m.in. na łamach „Teologii Politycznej” Jan Rokita, pisząc o „zawłaszczaniu na rzecz judykatury coraz to nowych przestrzeni klasycznej polityki”. W kilku szkicach opisał on proces przemian ustrojowych rozpoczęty w Stanach przeszło pół wieku temu, kiedy to „Partia Demokratyczna usankcjonowała praktykę dokonywania przez sędziów fundamentalnych rozstrzygnięć politycznych >w zastępstwie< ustawodawców i polityków” i kontynuowany, w ramach „rewolucji praw”, przez europejskie sądy konstytucyjne, uchylające prawa stanowione przez większość. Skoro jednak niemiecki Federalny Sąd Konstytucyjny niedawno poszedł o krok dalej, rozstrzygając o tym, co wolno mówić politykom – być może warto, by Rada Języka Polskiego poszła dalej w tym kierunku, rozstrzygając, co wolno mówić wszystkim obywatelom?

Jest to oczywiście projekt rewolucyjny, wymagający w dodatku wyposażenia RJP w funkcje nie tylko legislatury i judykatury, lecz i egzekutywy: ostatecznie, ile razy można napominać, że należy pisać „w Ukrainie” i „rzułw”? Będzie to może najambitniejsza polska reforma ustrojowa od czasów elekcji królów: reforma, dodajmy, przyjęta z uznaniem przez środowiska sędziów i językoznawców na całym świecie, przywracająca nam zapomniane trochę uznanie.

Pozostaje zastanowić się nad stosowną nazwą dla tak nowego, bezprecedensowego ustroju. Oczywiście, skoro rdzeń ładu politycznego stanowiąc będą odtąd decyzje dotyczące słów, można by zapewne mówić o jakiejś logokracji czy logomachii. Czy jednak rzeczywiście potrzeba

nam jest ta staromodna greka? Skoro władzę sprawować będzie odtąd Rada Języka Polskiego, będzie to, jak nietrudno zauważyć, władza radziecka.

Wojciech Stanisławski